

IRENA EICHLERÓWNA

Wielka IRENA EICHLERÓWNA — nie żyje.

Trudno mi zebrać myśli. Nie mogę się skupić, a przecież muszę napisać wspomnienie. Jakże to brzmi okrutnie. — O największej polskiej aktorce naszych czasów. Jeszcze parę miesięcy temu rozmawiałem z panią Leną przez telefon. Czuli się nie najlepiej, ale nie nie wskazywało na to, że zechce nas opuścić.

Nie miałem szczęścia znaleźć się obok niej na scenie, choć niewiele brakowało przed kilkoma laty, kiedy zgodziła się wystąpić w Teatrze „Rozmaitości” w sztuce Skowrońskiego „W czepku urodzona”. Niestety, w ostatniej chwili zrezygnowała. Zagrała w innej sztuce, w Teatrze „Małym”. Miałem natomiast szczęście przebywać w Jej towarzystwie. Wśród wspólnych znajomych i przyjaciół. Spędziłem również niezapomniany urlop w Jej towarzystwie nad morzem. Miałem okazję poznać Ją bliżej. Była nierzówna, ale zachwycająca. Przebywanie w Jej towarzystwie było czymś niezwykłym.

Dzisiaj nie ma Jej wśród nas. Ta wieść okryła ciężką żałobą cały świat aktorski. Wraz z Ireną Eichlerówną odchodzi wielki teatr dramatyczny. I choć może nie wszyscy akceptowali Jej aktorstwo, była indywidualnością niepowtarzalną. Rzecz jasna, że ludzie wychowani na dzisiejszym teatrze nie rozumieli często Jej aktorstwa. Tym niemniej uznawali Jej wielkość. Wystarczyło zobaczyć Ją jeden raz i usłyszeć jedno zdanie, które pada z Jej ust, aby zrozumieć jak niezwykłą była aktorką. Ci, którzy oglądali Ją w słynnej roli Ruth w „Niemcach” Kruczkowskiego, nigdy nie zapomną jednego zdania, które do dzisiaj słyszę: „Och Liesel, Liesel...” To było coś, co musiało wstrząsnąć nawet najmniej wrażliwym człowiekiem.

Niedawno ukazała się znakomita książka red. Augusta Grodzkiego o wielkiej aktorce. Zdążyła ją jeszcze zobaczyć i ofiarować najbliższemu przyjacielom. Cieszyła się bardzo, a wraz z nią Jej wielbiciele. Po raz pierwszy zobaczyłem Eichlerównę przed wojną w Teatrze Polskim. Grała szpiega w sensacyjnej sztuce Tepy „Fräulein Doktor”. Byłem młodym chłopcem. Oczarowała mnie swoim aktorstwem. Do dzisiaj nie zapomnieliśmy Jej w tej roli. Potem widziałem Ją jeszcze u boku

wielkiego Juliusza Osterwy w „Wielkiej miłości” Molnara. Była również niezwykła jak on. Miało to miejsce w przedwojennym Teatrze Narodowym.

Debiutowała w Wilnie w sezonie 1929-30 w sztuce Kisielewskiego „W sieci.” Ta pierwsza rola młodzultkiej Ireny Eichlerówny była wielkim triumfem. Wywołała wielkie poruszenie i ogólny zachwyt nad niepospolitym talentem młodej aktorki, która odtąd przez dwa lata skupiała dookoła swojej osoby ogólne zainteresowanie. Więcej o tym doszła szybko do stolicy, gdzie też Eichlerówna wkrótce wylądowała w teatrze Arnolda Szyfmana. W Wilnie grała jeszcze Eichlerówna Joannę w „Nocy listopadowej” Stanisława Wyspiańskiego, w reżyserii Ryszarda Wasilewskiego oraz w „Salome” Oscara Wilda. Jest tytułową bohaterką. Heroda grał Aleksander Zelwerowicz. Jej mistrz i wychowawca. Zanim jeszcze zjedzie do Warszawy podziwiała wielki talent Ireny Eichlerówny Kraków i Lwów. W tym ostatnim dyrektorem jest wielki Wilam Horzyca, który uwielbia Eichlerównę, a ona jego. Często w naszych rozmowach telefonicznych wzdychała do takich dyrektorów i wielkich twórców, jakim był Wilam Horzyca. Ubolewała, że dzisiejszym dyrektorem brakuje klasy.

Kiedy po tułaczce wojennej wraca z zagranicy do ojczyzny, pierwsze kroki kieruje do Łodzi. W Teatrze Kameralnym Domu Żołnierza, na którego czele stoi Michał Melina, gra Eichlerówna swoją pierwszą powojenną rolę Joanny w sztuce „Joanna z Letaryngii” w reżyserii Erwina Axera. Cała Polska jedzie do Łodzi, aby Ją oglądać. Do Warszawy przynosi się na zaproszenie dyrektora Teatru „Rozmaitości” Dobiesława Damięckiego. Gra „Lekkomyślną siostrę” Wł. Perzyńskiego. Warszawa przyjmuje Ją entuzjastycznie. Publiczność wstaje z miejsc, aby Ją powitać. Na tej scenie w późniejszym okresie, za dyrekcji Stanisława Bugajskiego gra Lulu w „Skizle” G. Zapolskiej. Jest zachwycająca. Reżyserem przedstawienia jest Jej późniejszy partner w kilku sztukach Władysław Sheybal.

W latach 1948—1955 jest pierwszą damą Teatru „Współczesnego”. Tu stwarza wiele znakomych kreacji. Najwybitniejszą z nich i niepowtarzalną jest wielka rola Pani Warren w komedii G. B. Shawa „Profesja Pani Warren”. Jest w tej roli rewelacyjna. Równie znakomita jak we wspomnianej Ruth z „Niemców”. Kiedy w roku 1955 Erwin Axer obejmuje Teatr Narodowy, jest również aktorką tego teatru. I do końca już z nią zostaje. Wielkie Jej role na scenie Narodowego to przede wszystkim tragiczna, wspaniała „Fedra” Racina w reżyserii Wilama Horzycy. Dalej Klitajmnestra w „Agamemnonie” Ajschylosa i „Maria Stuart” Fryderyka Schillera, oraz Arkadina w „Czajce” Czechowa. Na małej scenie Teatru Narodowego zachwyca publiczność takimi rolami, jak Serafina w „Tatuowanej róży” Williama, czy też Gabriela Zapolska w „Tej Gabrieli”, gdzie za partnera ma Andrzeja Łapickiego oraz w rozkośnej komedii węgierskiej, która miesiącami nie schodzi z afisza Teatru Małego „Zabawa w koty”. W sezonie 1967—68 gra gościnnie i Szambelanową w „Panu Jowialskim” Aleksandra Fredry, w reżyserii Jerzego Kreczmara. Wcześniej jeszcze jest gościeniem Teatru „Nowego” przy ulicy Puławskiej, gdzie dyr Jerzy Macierakowski wystawia dla niej „Moralność pani Dulskiej” G. Zapolskiej i „Pygmaliona” Bernarda Shawa. W pierwszej sztuce gra Hanke, w drugiej Elizę w reżyserii Stanisława Baczyńskiego, który partneruje Jej jako Higgins.

W ostatnim okresie nie ma szczęście do dyrektorów, którzy mając tak niezwykłą aktorkę w swym zespole, nie wykorzystują Jej przeogromnego talentu. Również Film Polski i telewizja nie troszczy się o nią w tym stopniu, w jakim się jej należało. Ale to już nasza specjalność narodowa. Chociaż i tutaj, choć rzadko, tworzy wielkie kreacje. Jedną z nich, to telewizyjna „Filomena Marturano” w reżyserii Krystyny Sznerrowny.

Z największym smutkiem piszę te słowa i skreśliłam Jej numer telefonu, który nie będzie mi już potrzebny. Nie usłyszę nigdy Jej głosu. Tak innego i tak charakterystycznego. Naśladowały go różne aktorki, myśląc, że im to pomoże. Eichlerówna była jedna jedyna. Wielka i niezastąpiona. Taką stanie na zawsze. W historii teatru polskiego, w naszych sercach i umysłach.

WITOLD SADOWY